

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 8
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.

Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.

Nekrologi za wiersz 25 k.

Rękopisy nie zwracają się.

Skrzynka pocztowa № 62.

№ 10

Inteligencja.

—... Ale skoro podług państwa, nasza inteligencja, jest to coś, co nie daje nam spokoju i dzień i noc, to i ubierać się będziemy inteligentnie, i spacerować i spać inteligentnie?

Taką mi w toku rozmowy postawiono kwestję i na nią tu odpowiadam.

I dobrze się stało, mówiąc między nami, że ta kwestja została tam w czterech ścianach poruszona i tym sposobem wypłynęła na trochę szerszą dyskusję, bo rzeczywiście bardzo i bardzo często używamy słów inteligencja, inteligentny, albo nie ściśle albo i zupełnie opacznie.

— Owóż, szanowny mój oponente, bezwarunkowo nie tylko można, ale i co najgłówniej należy ubierać się—t. j. dobierać okrycia i ozdoby ciała inteligentnie; i należy jeść, spać, t. j. posilać ciało strawą i snem—inteligentnie, t. j. zdając sobie sprawę z celowości i tych i innych stosunków, które w szerokim tego słowa znaczeniu składają się na całokształt naszego życia—bicia.

— Bo cóż jest, pytam, w swej treści owa Inteligencja człowieka?

— Co rozumie się o człowieku, gdy no-
si zasłużenie przydomek—Inteligentny?

— I z jakich to ludzi składa się owa grupa społeczna, nosząca zbiorowe imię Inteligencja?

Słowo Inteligencja w literaturze nauki spotyka się po raz pierwszy w dziełach myśliciela V wieku naszej ery Boecjusza, i oznacza u niego jedną z władz poznawczych ludzkiego umysłu i to najwyższą, bo tę, która nam „umożliwia kontemplację czystych form idei” (dzieło „De consolatio-
ne philosophiae”—cytuje Ad. Marburg).

I okazuje się, że określenie to i po 14 wiekach nie straciło swej głębokości, bo jak dzisiaj to pod słowem Inteligencja, podług nas, rozumie się taki stan umysłu, który umożliwia nam rozumowe pojmowanie całokształtu, życia—mechanicznego i biologicznego, zewnętrznego i wewnętrznego, a jednocześnie pozwala nam uświadomić sobie stosunek naszego ja do owego wszechstronnego życia „nieba i ziemi”.

Tym sposobem, przytoczone określenie Boetjusza, jedynie rozszerzyliśmy, gdyż pojęcie Inteligencji zastosowaliśmy nie tylko do pojmowania idei, ale i realnych stosunków wszechbytu.

To też gdy Boetjusz w dalszych wywodach Inteligencję rozpatruje, jako zdolność rozumienia ustosunkowania idei—prawd duchowych, to my Inteligencją posilkujemy się,

jak w sferze ducha tak i w sferze materji, co zresztą przy panującej zasadzie „jedności ducha i materji” jest zupełnie konsekwentne.

Teraz możemy już odpowiedzieć na drugie pytanie:

Inteligentny człowiek jest to osobnik o takim stopniu umysłu, który ma możność nie tylko należycie pojmować zjawiska świata zewnętrznego i stan swego ducha, ale —i co najgłówniej, jest uzdolniony wypro-
wadzać wnioski daleko idące—wnioski mające na celu należyte postawienie się w obliczu owego świata—wnioski w swej dalszej konsekwencji dające możność należytego wykorzystania dla siebie owych stosunków i znów jak realnych tak i duchowych. Tym to sposobem Inteligencja otwiera nam jakby oczy na prawdziwą wartość wszystkiego, co podpada pod nasze zmysły, co analizują nasze myśli.

Inteligencja pozwala nam na sądzenie o rzeczach gruntownie.

Inteligencja, i to jest może najgłówniejsze, pozwala nam operować wartościami rzeczy, porównywać je między sobą i dokonywać wyboru tam, gdzie przed nami staje ważne pytanie: Co w danym razie jest dla nas najważniejsze, co mniej, a co wcale nie ważne?

W tej to swej roli Inteligencja staje się dla nas nieocenionym przyjacielem—doradcą, doradcą biegłym, nieomylnym!

Oto jakim sposobem Inteligencja pełni w życiu człowieka rolę wag duchowych, staje się owym probierczym kamieniem, dotknięcie którego wyróżnia czyste złoto od wszelkiego innego błyszczącego metalu.

To też jak ja, który najczęściej myślę obrazami, inteligentnego człowieka przedstawiam sobie zawsze nie inaczej, jak kogoś, kto idzie przez świat z szeroko otwartymi, błyszczącymi zdrowiem i pogodą oczami.

Oczy te przenikają swym blaskiem wszystko spotykane na swej drodze, nawet rzekę, nawet przepaść z jej głębią i tajemnicami, nawet opokę granitową z jej skrytym życiem chemicznym; nawet kamienne serca... bliźnich.

A jednocześnie oczy te mogą się cofnąć w głąb własną—przejrzeć własnego człowieka i co najgłówniej dojrzeć w sobie skrzydła anielskie i ogon czarci.

I czyż, wobec tego, nie jasno, że człowiek prawdziwie inteligentny, będzie się musiał orjentować w każdej niemal życiowej sytuacji, w owych zawisłościach życia, potrafi sobie dać rady i wyjdzie ręką obronną tam, gdzie nie inteligentny pada ofiarą tak zwanych okoliczności.

Inteligentny potrafi skorzystać nie tylko ze swego, ale i cudzego doświadczenia, będzie uzdolniony nie tylko przyswoić, ale przetrwać cudze myśli, cudzą naukę, od-

różnić plewę od ziarna i nie da się uwieść jak kłamstwu tak i pozorom. Zapanuje nad sobą! i to będzie jego najszczytniejszym zwycięstwem.

Potrafi się szybko zorientować w sytuacjach życiowych, potrafi „zaradzić złemu”, a przynajmniej sprowadzić zło do możebnie małych granic, jak dla siebie tak i dla drugich.

* * *

Ale tu nawija się samo pytanie.

— A cóż będzie uczoność?

— Kogóż nazywamy rozumnym?

Bliskie to pojęcie z tamtym, ale nie jednakowe.

Uczoność bowiem, to jedynie posiadanie dużego zasobu wiadomości naukowych—owej „prawdy książkowej”, tych ogniotrwałych cegieł gmachu Wiedzy.

Stąd, ponieważ w czasach dawniejszych, przy szczupłym zakresie nauki, uczoność dawała się, zwłaszcza genialnym umysłom, (np. Arystoteles, Leibnitz), osiąść w całokształcie, i zamykała się prawie całkowicie w filozofji, to i sama uczoność nosiła miano Inteligencji. Tak też w swej etyce traktuje tę rzecz wielki filozof Spinoza, podług którego „samo życie umysłowe jest Inteligencją”, gdy Kant już pod Inteligencją rozumie jedynie „zdolność umysłową, dzięki której możemy sobie uprzytomnić przedmioty—więc i stosunki—z istoty swojej niedostępne dla zmysłów”.

I słusznie, bo wielkość nowożytnej wiedzy, rozrósł poszczególnych nauk sprawia niemożliwość przestudjowania takowych, stwarza specjalistów uczonych i coraz bardziej i bardziej wytwarza przepaść między uczonym, badaczem, laborantem a „inteligentnym Europejczykiem”. Gdy tamten zrywa nici ze światem, zamyka swoją wiedzę w księgi, ten — nie może obejść się bez świata i wchodząc w takowy przynosi wien z sobą jakby żywą wiedzę.

Prawdziwy inteligent nie może się pogodzić z myślą, że można się nauczyć pływać dla samej umiejętności pływania, on przy każdej sposobności, korzysta z tejże dla zdrowia, dla przyjemności a nieraz i ratowania tonącego.

Inteligentny człowiek, nie ma wprawdzie „biegłości mistrza” w zakresie poszczególnych nauk, ale na tyle posiada zupełnie pozytywnych wiadomości, iż w zakresie prawd naukowych może, t. j. powinien, odważnie powtórzyć słowa Terentiusa, wypowiedziane przez niego o stosunkach człowieka do świata: Homo sum, humani nil a me alienum puto—człowiekiem jestem i nic ludzkiego nie jest mi obcym.

Eug. Sokółowski.

Jarosław Vrehlicky.

*In excelsis.*Wyjątek z poematu p. t.
„PAN TWARDOWSKI”.

Mknie ręk za ręk jak cień obok cienia,—
Los Twardowskiego w niczym się nie zmienia.
Choć ciało zwiędło—duch silnym się czuje
I pełen smutku w próżną dal wpatruje
I patrzy,—patrzy, czy nie ujrzy ziemi,
Lecz tę ostatnią mgłą skrzydłami swymi.

Wyteża słuch.
Zmilkł wszelki ruch.
I tylko w ciszy
Wciąż własną słyszy
Myśl jego ducha.
Tam, w dole, głęboko
Ludzkość się roi
I w bój się zbroi.
Ponad nim wysoko
Wszechmocny Duch,
A on drży cały.
I ptaszek mały
Tu nie zawisnie.
Z bólu on ginie,
Gdyby choć motyle
Na jego mogile
Przysiadły na chwilę.

Gdybyż cię widzieć
Ziemio kochana,
Lecz cię zakrywa
Mgła nieprzejrzana.
Ach, gdybyż ujrzeć
Ten las, rozdroże,
Te nasze niwy,
Skąły i morze!
Ach, w tej martwocie
O każdej porze
Rej wicher wodzi
Kwili, zawodzi,
Czoło mu chłodzi,
W jego tęsknocie
Rozdźwięcza struny
I boleść rodzi.
Źródła tajemnic
W lazurach rytu,
Gwiazdziste runy!
Jak głębin ciemnic
Nie dojrzyś okiem—
Tak wy zakryte
Przed moim wzrokiem.
Wy, z gwiazdnej rzeszy,
Gdzie każda śpieszy?
Co którą cieszy?

W strapieniu, w tej to biedzie, w tym upadku
[swego ducha
Znienacka cś opodal szepcze cicho mu do ucha.
Spostrzegł pod sobą nitki, co się włóknem zdały.
Bielutkie włókno, Boże, pajaczków to mały

W szybkim ruchu
Siadł na uchu,
Rzekł do niego,

W swej smutnej doli wielce strapionego.

— Za dobrych dni
Tyś kazał mi
Pajakiem być,
Snuć długą nć, —
W kaciku sięść
I wiecznie prąść.
Jam przedzę tkal,
Co siły miał.
To, panie ja!
Cncę wieść dać tobie.
Jaki los ma
Ziemia w tej dobie
W życia pogoni.
Z twojej ja skroni
Zetrę ci pot
I lzy twe w lot
Z twarzy ci zmyję,
Z tobą odżyję.
Jam twoim sługą.
Przadłem nić długą...

Przejęty tym Twardowski rzekł słowy cichemi.
—Dzięki ci, wierny chłopcze, mów mi o mej ziemi.
—Źle, panie, słyhać na ziemskim padole,
Krwia się czerwieni tam niejedno pole.
Dziś całą Ludzkość na krzyżu rozpięto
I w zmartwychwstania dzień wiarę odjęto.

Lecz lud sterany
Kraty, kajdany
Sam wykuł sobie.

Bądź rad, nie widząc, co tam się dzieje.

Tłumaczył z czeskiego

D. c. n.

Konrad Zaleski.

LUŻNE UWAGI.

„Biada tym, którzy odważają się myśleć własną głową”.

Nie raz już tłocznie drukarskie odbijały ten bolesny i słuszny wykrzyknik gorzkości.

Czy jednak do wielkiej liczby ludzi można go zastosować? Któż odpowie twierdząco?

Imię tych śmiałków nie jest ani legjon, ani nawet rota, na całą Polskę imię ich jest może tylko „czterdzieści i cztery”.

Nie trzeba osiwieć nad zgłębianiem rozwoju myśli ludzkiej, aby przekonać się, że człowiek jest w bardzo bliskim pokrewieństwie ze stworzeniami przeżywającymi.

Całe średnie wieki przeżywały wiedzę Arystotelesa; dla Europy zachodniej skończyły się one wraz z wiekiem XV, ale u nas, dzięki OO. Jezuitom, w których rękę spoczywała oświata narodowa, przeciągnęły się one do wieku XVIII.

Obecnie widzimy całe stronnictwa, które z westchnieniem błogości przeżywają „myśli” swoich leaderów, albo też oderwane od tych stronnictw frondy, którym lepiej smakuje przeżywanie tworów własnej fantazji, budującej przesłiczne zamki na lodzie.

Z „Jego” ust (leadera) padło słowo, zdanie i oto na długie pokarm gotowy dla tysięcy przeżywaczy. „On” dawno już o tym słowie swym zapomnieli, a ono wciąż wraca na usta rzeszy.

Rzeczywiście, wszyscy z konieczności musimy karmić się jedni drugimi. Wbrew zasadzie stoików greckich: „Nie potrzebować nic od nikogo” wszyscy jakieś pożyczki u innych zaciągamy. Pożyczka, dar, ofiara—dziwnie nierównomiernie rozłożone wśród tłumów ludzkich, a tak czasem niepochwytne, że w żadną formułę rachunkową wcisnąć ich nie można.

Nikt nie może być od a do zet oryginalnym. Oryginalność nasza polegać jedynie może na przyswajaniu sobie, na przetrawianiu i zamianie we własną prawdę, niby w krew i kość własną tej części dorobku duchowego, którą poznać nam dano. Tej pracy jedynie oddają się ludzie samodzielnie myślący.

Przeżywanie zaś wymaga jedynie drugorzędne zdolności—pamięci. Przeżywać łatwiej, wygodnie i bezpiecznie.

Chodzi się przynajmniej po utartych drogach, ba! sunie się po tramwajowych szynach! a potem płyną skargi na nudę życia—jego szarość, jednostajność. Ludzie dość często dają wrażenie stworzeń, które czekają bezradnie, aż przyjdzie jakaś istota z Marsa czy Neptuna i zepchnie z tych szyn zardzewiałych, z tych dróg zakurzonych, bo oni sami w żaden sposób zrobićby tego nie mogli.

Głowa człowieka wykształconego to zwykle spiżarnia cudzych sądów o rzeczach, o których też sama głowa nigdy własnego sądu nie wydała.

Postaramy się jednak wyobrazić sobie ludzkość, pozbawioną jednostek samodzielnie myślących, a będziemy musieli przyznać, że obecnie byłaby ona, jak w prawiekach, stadem jaskiniowców. Te najwyższe szczyty oryginalności — genjusze, muszą mieć koło siebie otoczenie, które ich zrozumie i potrafi z ich twórczych pomysłów skorzystać.

Lecz wrogami bezwiednymi genjuszów są ich przezwacze, bo, jak trafnie zauważył krytyk francuski H. Taine: niema nic gorszego nad wielką ideę tkwiącą w ciasnej głowie.

Oni więc zabijają żywotny, a więc wciąż rozwojowi ulegający pierwiastek każdej idei; słuchem

Godnie święta i zapust.

Na tydzień przed Godnie święta bilo jak się patrzy chałupa ludzie Zabiejscy. Na dwa dni przed Wilijo pieko placki i pierogi, pierwsze na wodzie, drugie na mleku, nadziewane kaszą i serem. W wilije cały dzień nie moż gotować stawy, nawet dla dziecka; dopir pod wieczór gotują pośnik (wieczera wigilijna), do którego nakrywają stół białym „dreliczowym” obrusem, obszytym „szlarko” (koroneczką). Laski wtedy nie moż zapalać, bo gaz (nafta) nie pasuje przy pośniku, ino musi być świca. Pod obrusek trza nasuć po trochu ziarn, owsa i hreczki, a na obrusek kładzie się po trochu siana i słomy. Ziarna te po Wilji daje się kurom, żeby się nieśły, a siano i słomo bydłu trzać dać na Św. Szczepan. Słoma zaś, którą się rozściela w chałupie na ziemi, wynosi się do obórki po świętach.

Przed rozpoczęciem wieczery gospodarz łamie się opłatkiem ze wszystkimi domownikami, a ci między sobą, mówiąc: — „Żebyśwa doczekali!” Przy tych życzeniach nie całują się. Potrawy podają w porządku następującym: Kapusta, groch biały (fasola), barszcz zasypany krupami, kasza

jęczmienna, kasza jaglana, kasza hreczana, małe rybki smażone i „poczki” na oleju. Na ostatek każdy se wypije po szklace poliwki z suszu. Kutja, to jest kasza z pszenicy obtłuczonej w stępie, zmieszana z makiem i miodem, stoi podczas „pośniku” na stole, ale zazwyczaj jedzą ją na drugi dzień, „bo taka pszeniczna kasza to nie skisnie”.

Podczas „wilji” gospodyni odkłada w osobną miszkę pierwszą łyżkę każdej potrawy. Po wilji gospodarz bierze opłatek z gałązką ruty po środku, a gospodyni miszkę z tymi właśnie odłożonymi potrawami, i idą do obory obdzielić „chudoba”, „bo i niemo stworzenie czuje, że Pan Jezus się narodził”. Po wilji śpiewają kolendy, potem „dnie niechtóre sie przępi” i idą do kościoła na pasterkę, a nazajutrz rano znowu do kościoła „na msza świętą”.

Należy tu dodać, że podczas, i po wilji zachowane są ściśle pewne zabobony, które już stały się zwyczajem. „Tak i tak trza robić, bo jo taki zwyczaj i ju!” A więc:

Przy zmianie misy nie należy łyżki, którą się je, „ciskać” na stół, lecz zaścibić (założyć) za pas, a tak krzyż boleć nie będzie.

Trza podrzucić łyżkę grochu do pułapu, jakże choć jedno ziarno przypśnie (przywrze) do niego, to będzie rok urodzajny.

Jeżeli gwiazdy podczas pośniku świecą na niebie, to będzie rok nieśny. (kury się będą nieśły dobrze).

Dobrze też po pośniku wyrwać garść strzechy nade drzwiami i cisnąć to za obraz, jak tam ostatnie słomka z kłosem, to zboże obrodzi.

Trza też uderzyć trzy razy pięto w głaz, i to zaraz po pośniku, to odbity (nagniętki) nie bedo się robiły.

Biegną też zaraz po wilji do studni po wino, wierząc iż bywa wtedy chwila, że woda zamienia się w wino.

Dziewczeta idą po drzewo, a która przyniesie kawałki do pary, ta wyjdzie tego roku za mąż. Rachują też kółki, w płocie po kolei: „to kawalir, to wdowiec”; jak wypadnie na ostatek, tak dziewczyna wyjdzie za mąż. Dwuch chłopów idzie do drzewa owocowego—jeden z siekierą, drugi z powroślem, jeden niby to chce drzewo ściąć, drugi nie daje; wreszcie, ten co ma powrośło zwycięża i obwiązuje drzewo. Od tego drzewo da dobry urodzaj.

W pierwszy dzień świąt nie odwiedzają się wzajemnie, na drugi dzień młodzież zbiera się i śpiewa kolędy z kanticzek, starsi zabawiają się rozmową, jedząc pierogi, placki i popijając „arbate” albo piwo.

D. n.

wielu miastach Syberji Towarzystwa oświaty ludowej, zostaną ponownie otwarte z d. 1 stycznia r.b. Zjazd elektrotechników. W Moskwie otwarty został zjazd elektrotechników. Obecnych jest 500 delegatów.

A. Morozow, dyrektor i główny akcjonariusz Manufaktury Twerskiej zmarł pod Moskwą. Pochodził on ze znanej rosyjskiej rodziny wielkich przemysłowców.

Ze świata.

Dar Carnegiego. Ambasador amerykański w Berlinie, Hill wypłacił w banku „Seehandlung“ 500,000 m. jako dar Carnegiego na ręce dra Fränkiana fundacji imienia Roberta Kocha. Celem tej fundacji, która rozporządza już kapitałem 1,150,000 m. jest walka z gruźlicą.

Miljoner zmarł w nędzy. W Libawie, w mieszkaniu nieogrzewanym, znaleziono zmarzniętego na śmierć milionera Wetwagisa, znanego za życia ze swego skąpstwa.

Zubożały milioner. Znany milioner w Reggio di Calabria Józef, Mantica, stracił w czasie katastrofy cały majątek i całą rodzinę, złożoną z 14 osób. Mieszka w wagonie kolejowym, przeznaczonym do przewozu bydła. Prosi za pośrednictwem dzienników o składki i podaje swój adres: Józef Mantica, dworzec w Reggio, wóz bydlęcy № 2560.

W Messynie. Przez dziwną ironię losu w całej Messynie oparł się trzęsieniu ziemi jeden jedyny kościół św. Andrzeja, który na krótko przed katastrofą władze kazały zamknąć, jako grozący ruinami.

Bohaterskie panny. Z Pragi donoszą, że wielkie wrażenie wywołał tam czyn bohatera trzech panien. Na klinice uniwersytetu czeskiego znajduje się Gabryela Fritschówna, której pan transmisyjny zerwał całą skórę z głowy. Zarząd kliniki uznawszy, że konieczna jest transplantacja skóry na głowę rannej, rozpiął nagrodę w kwocie 600 koron dla osoby, która zgodzi się na to, aby skórę przeszczepiono na głowę Fritschówny. Na wezwanie to zgłosiło się kilkaset osób, a między nimi trzy panny z najlepszych domów, wśród nich zaś córka znanego w całej Pradze lekarza Zoutara, która oświadczyła gotowość poddania się operacji, przeznaczając równocześnie nagrodę w kwocie 600 kor. na rzecz ofiar w Messynie. Wczoraj rano zdjęto jej skórę z nogi i przeszczepiono na głowę Fritschówny. Tak ona, tak i Zoutarówna mają się zupełnie dobrze.

Telegramy.

UKŁADY Z TURCJĄ.

Konstantynopol, 13 stycznia. Ambasadorowie: francuski, niemiecki i włoski, radzą usilnie Porcie, aby przyjęła propozycje austriackie.

Wiedeń, 13 stycznia. Do „Correspondenz Bureau“ donoszą z Konstantynopola: Dzisiaj zrana wielki wąż zawił ambasadora austriacko-węgierskiego, że omawiał z kolegami propozycję Austro Węgier, i że gabinet zgodził się na nią.

NIEPOKOJĄCA MOWA

Londyn, 13 stycznia. Minister wojny Haldane wygłosił w Glasgowie mowę, w której oświadczył, że sytuacja międzynarodowa w Europie jest w najwyższym stopniu naprężona, i że wystarczy jedna choćby iskierka dla wywołania pożaru olbrzymiego. Wobec tego konieczne jest, aby Anglia posiadała armię silną.

KRÓL EDWARD VII W BERLINIE.

Londyn, 13 stycznia. W podróży do Berlina towarzyszyć będzie królowi Edwardowi generał Frynch i admirał Fischer. Cesarz Wilhelm zaprosił podobno także do Berlina marszałka Robertsa, aby dowiedzieć, że nigdy nie zamierzał krytykować zdolności wojskowych marszałka podczas wojny Anglii z rzeczami pospolit. burskimi.

WIEC WE LWOWIE.

Lwów, 13 stycznia. Wczoraj w sali ratuszowej odbył się olbrzymi wiec pod przewodnictwem Ciuchcińskiego i Milewskiego, a w obecności marszałka kraju, wielu posłów do sejmiku lwowskiego i do wiedeńskiej rady państwa, profesorów, przemysłowców i radnych miejskich. Po trzygodzinnym obradach na wiecu uchwalono rezolucję, zającą: 1)

poczynienia starań o należyłą eksploatację galicyjskich kopalni węgla; 2) wezwania rządu, aby przyspieszył rozszerzenie dróg wodnych i szosowych w Galicji i 3) utworzenia w politechnice lwowskiej wydziału górniczego.

ZAMACH NA POLICJĘ.

Libawa, 13 stycznia. W chwili aresztowania na ul. Karolińskiej, złoczyńca zranił ciężko komisarza, a lekko czterech policjantów. Zabito go, gdy usiłował zbiec.

POŻAR W POCIĄGU.

Restów nad Donem, 13 stycznia. Pomiędzy stacjami Ekaterinodar a Akinskaja wybuchł pożar w pociągu. Wśród podróżnych powstał popłoch. Wielu z nich uległo poparzeniom. Pociąg zatrzymano.

ECHA ZAMACHU.

Teheran, 13 stycznia. Śledztwo w Bageszachu wyjaśniło, że udział w zamachu na życie szeika Fazulły brał szeik Hassan, który ukrył się w poselstwie angielskim. Szach żąda jego wydania. Poselstwo zgadza się na wydanie go Saaddowiemu pod warunkiem, że śledztwo będzie prowadzone przy udziale przedstawiciela poselstwa.

Przegląd bibliograficzny.

„Sfinks”. Wyszedł w rozmiarach 11 arkuszy druku grudniowy zeszyt „Sfinksa”, zamykający pierwszy rocznik tego zajmującego i pięknego wydawnictwa. Na obfitą, jak zwykle treść zeszytu składają się: Odezwa redakcji do przyjaciół i czytelników „Sfinksa”, studjum Wł. Bukowińskiego o Marji Konopnickiej, dokończenie powieści Zofii Rygier-Nałkowskiej p. t. „Rówieńnice”, Słów parę o twórczości Miliona przez Wł. Bartkiewicza (z powodu trzechsetnej rocznicy urodzin twórcy „Raju utraconego”), dłuższy ustęp z poematu dramatycznego Miliona p. t. „Samson Siłacz” (w przekładzie Wł. Bartkiewicza), studjum literackie p. Heleny Duninówny p. t. „Mickiewicz a ideały Szyllera”, dokończenie pierwszej części „Nietoty” Tadeusza Micińskiego, „Ze wspomnień o Adamie Asnyku” przez Józefową Kotarbińską, przegląd muzyczny przez Juliusza Frankowskiego, oraz feljton „Na fali” przez Wł. Bukowińskiego. W dziale artystycznym obok portretu Marji Konopnickiej znajdujemy rysunki i winiety Stanisława Wyspiańskiego, H. Minkiewicza, Apolinarego Ankowskiego, St. J. Kozłowskiego, Z. Plewińskiej, M. Płonowskiej, A. Tabińskiego, Włodarczyka, Wolmana i innych. W roku przyszłym, jak zapowiada odezwa redakcyjna, obok wydania na papierze dotychczasowym „Sfinks” będzie miał wydanie nieco droższe na wytwornym papierze welinowym.

Odkąd Michalina
Laska u nas gości,
Do teatru dąży
Tłumy publiczności.
Godzi się zaznaczyć
Tu o pani Laskiej,
Że jest to artystka
Iście z Bożej łaski.
O swobodzie ruchów,
I scenicznym nerwie,
O wybornej dykcji,
I ogromnej werwie.
Ale dość o Laskiej,
Są ważniejsze rzeczy,
Co są powierzone
Moralisty pieczy.
Oto smutek wielki
W duszę mi się wżera
Że moralność spada
Już poniżej zera,
Że teatr, co winien
Stać na sztuki straż,
Tylko nas scenami
Rozpasania darzy,
Że prawdziwa sztuka
Już publice zbrzydła
A uznaniem płaskie
Cieszą się farsidła.
Wszystko to gorczy
Duszę mą napawa,
Bo przed okiem staje
Przyszłość bardzo łzawa.

(Virtus).

Akuszka 1-go rzędu, masażystka

Helena Frieman

6 przełożona oddziału położniczego w Szpitalu Szarytek, przyjmuje zamówienia miejscowe, na wyjazd, oraz udziela porad.

Namiesnikowska, dom Jaworowskiego. 724—3—1

Lekcje Francuskiego

KOMPLETY. LATWA I GRUNTOWNA NAUKA
№ 11 Szpitalna 1-e p. Z. E. F.
722—3—1

Zaginione lub skradzione

dwa blanki wekslowe

1) do rb. 600, 2) do rb. 400 z podpisem B. Wnnp; uprzedzam takowych nie nabywać, gdyż przedsięwzięto wszelkie kroki celem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej nieprawnych posiadaczy.

H. Rozenman.

KRAJOWY.

MAJĄTKI RÓŻNEJ WIELKOŚCI Z REZYDENCJAMI, LASAMI, GORZELNIAMI, REKTYFIKACJAMI, DOMY, WILLE, PLACE DO SPRZEDAŻY, DZIERŻAWY, LOKATA KAPITAŁÓW. NASZERSZE POŚREDNICTWO. DZIAŁ HYPOTEKI CZNY.

— Krajowy Dom Bankowy. Marszałkowska 124.
732—30—7

„Goniec Poranny i Wieczorny”

Najpoczytniejsze pismo polskie.

Wychodzi 2 razy dziennie przy współpracownictwie wybitnych publicystów i literatów polskich.

Goniec stoi na straży ideałów narodowych i wyznaje zasady szczerze demokratyczne.

Wielka poczytność „Gońca Porannego i Wieczornego” czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje główny Kantor zgoda 5 oraz nasze filje i Kantory.

Ceny prenumeraty „Gońca Porannego i Wieczornego”:

W Warszawie: Miesięcznie kop. 60. Kwartałnie Rb. 1 k. 80. Rocznie Rb. 7 k. 20.

Na prowincji: Miesięcznie kop. 75. Kwartałnie Rb. 2 k. 25. Rocznie Rb. 9.—

Zagranicą: Miesięcznie Rb. 1 kop. 30. Kwartałnie Rb. 3 kop. 90. Zmiana adresu poczt. k. 20.

Za odosłowanie miesięcznie kop. 15. Cena egzemplarza „Gońca Porannego i Wieczornego” na prowincji kop. 3, w Warszawie kop. 2.—

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenvca	240	funt. od rb.	6.00 do	6.80
Żyto	230	"	5.20	5.40
Jęczmień	200	"	3.80	4.15
Owies	140	"	2.30	2.50
Groch	260	"	6.30	8.00
Bobik koński	260	"	5.30	5.40
Wyka	260	"	4.50	4.80
Łubin niebieski	260	"	3.30	3.60
Rzepak	210	"	9.30	9.50
Rzepak	210	"	—	—
Koniczyna biała	250	"	40.—	45.
Koniczyna czerw.	250	"	54.—	55.
Tymotka	180	"	13.—	15.
Gryka	200	"	4.50	4.60

Lublin, d. 7 stycznia 1909 r.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drakarnia Estetyczna K. Jaczewskiej.